

Włościański Związek Oświaty.

Trzej nasi * * *

* * *

Naczelnicy.

(Opowiadanie dla ludu).

R....

Cena 2 mk.

Warszawa

Wydawnictwo Spółki Oświaty Narodowej.

—
1920.

WYDAWNICTWA

Włościańskiego Związku Oświaty

Warszawa Złota, № 5.

1. **Zadania i cele Włościańskiego Związku Oświaty**, skreślił Dr. M. Nałęcz-Dobrowolski — r. 1919.
2. **Co to jest Bolszewizm?** — r. 1920.
3. **Najazd Moskwy na Polskę**, mowa ks. Lutostawskiego na wiecu Obrony kresów, Warszawa, d. 8-go stycznia 1919.
4. **Jak bolszewicy kłamią i jak masz im odpowiadać**, Dr. M. Nałęcz-Dobrowolski — 1919 r.
5. **Co Państwo Polskie dawało i daje ludowi, a co daje Rosja?** — Dr. M. Nałęcz-Dobrowolski — r. 1919.
6. **Franek obrońca Lwowa**, E. P. — r. 1919.
7. **U siebie**, R. Odlanicka-Poczobutowa — r. 1919.
8. **W ofierze Polsce**, R. Odlanicka-Poczobutowa — r. 1919.
9. **Żołnierz Chrystusowy**, R. Odlanicka-Poczobutowa.
10. **Historja Polski w Krótkiem Streszczeniu** — 1919.
11. **Trzej Naczelnicy**, St. Rybakiewicz — r. 1919.
12. **Oświata Pozaszkolna na terenie gminy** — r. 1919.
13. **Żydzi Bolszewicy a Polska**, Dr. M. Nałęcz-Dobrowolski — r. 1920.
14. **Karty Pocztowe i Kartogramy**.

CM 314846

„Zakłady Drukarzkie Tow. Rozwój“ Sp. z ogr. por., Zielna 47.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. Dł nr 163 /2011/ CM

Miała niegdyś Polska potężnych królów-mocarzy, którzy ją wiedli drogą chwały i blasku, miała świetne rycerstwo, które własnymi pierściami osłaniało nie tylko Ojczyznę naszą, ale i całą Europę od nawały dziczy tatarskiej, blisko tysiąc lat rządaliśmy się sami niegorzej od innych ludów, a nawet w pewnych wypadkach świecąc im przykładem, a jednak w końcu zeszłego stulecia rozdrapali Ojczyznę naszą trzej zaciekli wrogowie: Moskwa, Prusy i Austria, ujarzmili naród wolny, i przeszło wiek cały nie istniało państwo polskie.

A przecież naród się nie pogodził z niewolą, bo Polacy nade wszystko miłują wolność, bo bez wolności i Ojczyzny nie masz szczęścia! Cały ten wiek niewoli, zaczynając od roku 1794, zaraz po drugim rozbiórce Polski, aż do chwili dzisiejszej wypełnia szcęk oręża naszego. I nienadaremny był to trud, bo po stu latach ucisku Ojczyzna podźwignęła się jakoś, naród się wyprostował w swej mocy i młodości, i znowu jesteśmy wolni i innym jeszcze wolność niesiemy.

W zmartwychwstanej tej chwili godzi się wspomnieć i poznać życie tych ludzi, którzy w chwilach upadku i omdlenia narodu nie dali mu zgnuśnić i póty go budzili, aż się zerwał wreszcie i orał za bary z wrogiem, krusząc mury więzienne.

Wielu było tych ludzi, którzy, gdy królów już nie stało, królowali narodowi męstwem, zapalem i świętą miłością Ojczyzny, i trudno w krótkiej książeczce opisać ich życie i czyny, ale bodaj czy nie najdroższymi z tych naczelników szczególnie dla serca ludu polskiego będą postacie Tadeusza Kościuszki i Romualda Traugutta, a do tych wodzów narodu zaliczyć trzeba i pierwszego naszego naczelnika w odrodzonej Polsce Józefa Piłsudskiego, któremu naród cały przez swój Sejm powierzył tę godność, bo wielkie są zasługi tego człowieka przed Ojczyzną.

I tak się dziwnie złożyło, że ci trzej ludzie urodzili się nie w samej Polsce, ale we wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej wśród narodu, z którym niegdyś Polska złączyła się w wolnym braterskim związku na śmierć i życie, wszyscy trzej bowiem pochodzili z Litwy.

Jak gdyby sprawdzała się ta legenda, którą sobie ludzie powtarzają na Litwie, że jak tylko Korona t. j. Polska jest w ciężkich opałach, to Matka Boska Ostrobramska zawsze zsyła jej na pomoc jakiegoś Litwina. A cały ten wiek dziewiętnasty, wiek niewoli i przymusu, to jedno pasmo trosk i oparów i w najważniejszej chwili właśnie zjawili się ci trzej ludzie, porywając naród za sobą...

Przyjrzyjmy się pokrótce tym jasnym postaciom, ażebyśmy się nauczyli, jak to trzeba Ojczyznę kochać, ile trzeba dla niej ofiar znosić, ażeby wreszcie po latach trudów i znojów zebrać plon piękny i w słońcu wolności zapewnić wszystkim obywatelom kraju jednakie prawo do szczęścia...

Zacniemy od przypomnienia ci, ludu polski, życia najpierwszego twego naczelnika, któremu wprawdzie los odmówił szczęścia wywalczenia Ojczyźnie wolności, a który przecież następcom swoim zostawił wielką naukę i najjaśniejszy testament. Jakaż to nauka i cóż to za testament?

Kiedy zapytano Tadeusza Kościuszkę, gdzie należy szukać siły wyzwolenia, odpowiedział: w całym narodzie, we wszystkich jego stanach, zawodach i klasach!

Święte to były słowa. A żeby zrozumieć ich doniosłość, trzeba przypomnieć sobie, że nauka ta była wypowiedziana w chwili, kiedy w Polsce rządził tylko jeden stan: szlachta. Wielkie są zasługi tego stanu, który przez cały ciąg historii naszej wyłącznie niemal bronił granic Ojczyzny, sprawując służbę rycerską na koniu. Ale w wieku XVII stan ten osłabł i zewnątrz i wewnątrz, nie mógł już sam podjąć zadania, a w tym właśnie czasie trzej wrogowie nasi ostrzyli już pazury, aby piękny nasz kraj rozgrabić.

Trzeba więc było do obrony kraju powołać nie jeden stan, a cały naród. Zrozumiała to już po części szlachta polska, uchwalając w przededniu niemal nieszczęścia słynną konstytucję 3 maja (w 1791 roku), mocą której nadane zostały

prawa mieszczaństwu i zagwarantowana prawna opieka włościan, ale jeszcze nie rozumiano wtedy, że trzeba wszystkich zrównać zupełnie w obliczu prawa, nadać ludowi wolność i powołać wszystkich już wtedy równych obywateli do jedynego wielkiego celu i jedynego wspólnego obowiązku: obrony Ojczyzny.

Pierwszy tę prawdę zrozumiał i wcielił w czyny naczelnik Tadeusz Kościuszko.

Kiedy naród nasz po uchwaleniu konstytucji 3 maja łądził się nadzieją szczęśliwego życia, odwieczni wrogowie polski Moskwa i Prusy wystąpiły przeciwko nam, chcąc obalić konstytucję i niedopuszczyć do ustalenia w Polsce ładu i porządku, które gwarantowała właśnie owa słynna konstytucja. Pomimo oporu, jaki stawiały wojska polskie, nie zdołaliśmy się oprzeć przemocy wroga, i konstytucja została przez Rosję obalona, a niebawem odbył się drugi rozbiór Polski.

Działo się to w roku 1793. Z drugiego rozbioru pozostała Polsce skrawek środkowy z Warszawą, Krakowem i Wilnem. Widać już było, że wrogowie chcą zupełnie rozszarpać Polskę.

Doprowadzić to musiało naród do rozpaczliwej walki w obronie zagrożonej niepodległości. Tak się też i stało. Wszystko, co Polska miała lepszego, dążyło do tego, by przywrócić Ojczyźnie wolność. W kraju powstał spisek, mający na celu wypędzenie z Polski Moskali. Na czele tego spisku stali dzielni patrioci: generał I. Działyński, bankier Kapostas i inni. Wszyscy tylko oglądali się za człowiekiem, któryby stanął na czele narodu i powiodł Polskę na święty bój o wolność.

I wszystkich oczy zwróciły się wtedy na generała Kościuszkę.

Tadeusz Kościuszko pochodził z ubogiej rodziny szlacheckiej, zdawna osiadłej na Litwie. Urodził się w lutym 1746 r. na folwarku Mereczowszczyźnie z ojca Ludwika, matki Tekli z Ratomskich. Od chłopięcych już lat, wczytując się w żywoty sławnych ludzi, rwał się do jakiegoś wielkiego i bohaterskiego czynu. Kształcił się zrazu pod kierunkiem świątłych księży—Pijarów w pobliżu Pińska, a następnie w słynnej szkole rycerskiej w Warszawie, w t. zw. korpusie kadetów, założonej

w roku 1765 przez ostatniego króla polskiego Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Szkołę tę ukończył chlubnie w randze chorążego, mając lat 20 i wyjechał następnie, aby pogłębić swą wiedzę do Francji, gdzie w Paryżu uczył się inżynierji wojskowej. Tam, na obczyźnie doszły go przerażające wieści z Polski, wieści o pierwszym rozbiore, który miał miejsce w roku 1773.

Kiedy w roku 1774 powrócił do kraju jako kapitan, pragnął oddać swoją wiedzę na usługi Ojczyźnie, cóż? kiedy wobec zmniejszonego wskutek pierwszego rozbioru liczby wojska polskiego, nie mógł znaleźć dla siebie miejsca, i znów wyruszył do Francji, aby stamtąd na wieść o walce, jaką podjęły liczne kolonje angielskie w Ameryce, połączone w silny związek, z Anglią, nie chcąc dłużej znosić jej jarzma, wyruszyć do Ameryki wraz z wielu wojskowymi francuskimi i zaofiarować walczącym o wolność swe usługi, takie to gorące biło w piersiach tego człowieka, niewielkiego ciałem, serce, współczujące wszystkim walczącym o wolność! Tam w Ameryce zrozumiał Kościuszko, co to wolność i równość obywateli. Tam bowiem w tej wojnie po raz pierwszy ogłoszono światu, że wszyscy ludzie są sobie równi, że każdy ma jednakie prawo do wolności i szczęścia.

W Ameryce przebywał Kościuszko do roku 1751, dosłużył się stopnia generalskiego i zjednał sobie powszechne uznanie i wdzięczność.

Powróciwszy w roku 1754 na Litwę, osiadł w majątku Lichnowiczach i zaczął gospodarzyć na roli, otaczając lud swój miłością i opieką, pańszczyznę ograniczył do 2 dni w tygodniu, a kobiety całkiem uwolnił od robocizny...

Ale niedługo trwały te gospodarskie wywczasy. Kiedy Sejm Wielki (1788 — 1792), na którym później uchwalono słynną Konstytucję 3 maja, podniósł liczbę wojska polskiego do 100,000, został Kościuszko powołany do wojska i objął komendę jako generał.

W walce (o której wspomnieliśmy już) jaką Polska prowadziła z Rosją w obronie Konstytucji 3 maja, zasłynął generał Kościuszko wiekopomną bitwą pod Dubienką.. Wojna ta jednak skończyła się klęską i obaleniem Konstytucji. Wówczas Kościuszko, nie mogąc patrzeć na to, co się dzieje w kraju, gdzie

rozhułała się przemoc żołdaków rosyjskich wraz ze zdradą niektórych magnatów polskich, wspólnie z innymi patriotami opuścił kraj. Ale ręk nie załamywał, w rozpaczy, jeno szablę odłożył do „czasów pomyślniejszych“. —

A tymczasem w kraju, jak to już zaznaczyliśmy, pod bokiem moskiewskich żołnierzy rósł spisek Działyńskiego i innych, którzy dążyli do wyzwolenia Ojczyzny z pod obcego jarzma...

Czekano tylko na zebranie siły i na wodza. Wodzem tym właśnie miał być Tadeusz Kościuszko, którego życie dotychczasowe pokrótce tu wyłożyliśmy.

Kościuszko był człowiekiem wielce prostym i szczerym, posiadał umysł jasny i bystry, ale serce prawe i szlachetne górowało nad innymi własnościami duszy. Patrzył on dalej, niż cała prawie ówczesna szlachta. — To też przystępując do powstania powiedział on sobie: „za samą szlachtę bić się nie będę, chcę wolności całego narodu i dla niej tylko wystawię me życie“... I to było najpiękniejszą myślą jego, to było owym jasnym testamentem, przekazanym pokoleniom późniejszym.

Kiedy wreszcie przyszła chwila powstania, przybył Kościuszko na żądanie narodu do Krakowa, skąd właśnie na wieść o szykującym się wybuchu uciekły wojska rosyjskie, i tu d. 24 marca 1794 r. przed frontem wojska złożył przysięgę, że władzy naczelnika użyje tylko dla obrony całości państwa, odzyskania niepodległości i ugruntowania wolności powszechnej... Odpowiedziały mu pełne radości i zapału głosy ludu, który się zebrał na tę uroczystość. Niech żyje Kościuszko! Niech żyje Ojczyzna! Przemówił wtedy Naczelnik do ludu, głosząc, że w obliczu Ojczyzny wszyscy, co jej służą, są sobie równi, bez względu na swój stan i swoje urodzenie: tak dobrze szlachta, księża, jak i mieszczenie, chłopci i żydzi, wszyscy zatem z jednakową usilnością i poświęceniem winni bronić wspólnej sprawy.

Od tej chwili zaczęło się powstanie. Największą troską Naczelnika było zwiększenie wojska, powołał więc do szeregu włościan, gwarantując im wolność;... i starał się zgrupować rozrzucone po kraju oddziały. Pierwszego kwietnia opuścił Kraków, połączył się z nadciągającymi oddziałami i wyruszył przeciwko moskalom. Dnia 4 kwietnia przyszło do słynnej

w dziejach naszych bitwy pod Raclawicami. Na dzień przed bitwą przyprowadził Kościuszce do obozu komisarz Andrzej Śląski 2 tysiące włościan, uzbrojonych w piki, siekiery i kosy. Choć nieobeznani z wojną i bez broni mieli oni jednak, ci chłopkowie z okolic Krakowa, wykazać, co znaczy chłop polski z kosą w rękach!

Dnia 4 kwietnia spotkały się wreszcie wojska polskie i moskiewskie i o godzinie 3 po południu zaczęła się walka... Walczono zajadłe z obu stron, a w najgroźniejszym momencie podjechał Naczelnik do stojących rekrutów chłopskich, którzy pierwszy raz widzieli wojnę i, wskazując im armaty rosyjskie, zawołał:

— Zabrać mi, chłopcy, te armaty! Bóg i Ojczyzna! Naprzód wiara!! —

„Na taką komendę biegiem puścili się chłopci, a dla dodania sobie ducha, okropne zaczęli wydawać okrzyki. A tuż obok jechał konno Naczelnik i wiódł do boju to wojsko, jakiego świat jeszcze nie widział. Ponad barwnymi sukmanami krakusów, wznosiły się błyszczące kosy, a zamiast komendy słychać było tylko owe straszne, krew w żyłach mrozące okrzyki rozgłośniejsze jeszcze, a z końca w koniec kolumny lecące nawoływania:

— Szymku, Maćku, Bartku, a dalej!“ *)

Pierwszy skoczył na armatę nieprzyjacielską i czapką swą zatkał jej paszczę gospodarz ze wsi Rzędowic, Wojtek Bartos, zaszczycony później przez Naczelnika rangą chorążego i przezwany Wojciechem Głowackim. — Bitwa trwała 5 godzin, stracił Kościuszko około stu ludzi, lecz moskali zupełnie, zadowolając atakowi włościan, rozgromił i zabrał im 12 armat. Dla uczczenia krakusów przywdział Naczelnik ich sukmanę zamiast munduru generalskiego.

Wielkie znaczenie miała ta choć i niewielka bitwa! Obudziła wszędzie zapał i nadzieję. Podniósł się sponiewierany naród. Na wieść o Raclawickim zwycięstwie, powstała Warszawa, gdzie się wstawił pułk imienia Działyńskich i lud miejski pod dowództwem szewca Jana Kilińskiego. Powstało i Wilno,

*) Artur Śliwiński. Powstanie Kościuszkowskie. Str. 74.

gdzie się wslawił pułkownik Jasiński. Moskale w popłochu uciekli z Polski. —

Po stoczeniu słynnej bitwy Racławickiej obozował Kościuszko pod Połańcem, w sandomierskiej ziemi, i przemyślał nad wystawieniem trzystatysięcznej siły zbrojnej.

Chcąc, ażeby i chłop polski odczuł i zrozumiał, że Ojczyzna jest dla niego matką a nie macochą, której wolności trzeba bronić wszystkimi siłami, wydał Kościuszko pod Połańcem dnia 7 maja 1794 r. ów słynny uniwersał, mocą którego każdy włościanin otrzymał wolność przenoszenia się gdzie chce, a jeśli służył w wojsku, wolny był od pańszczyzny na cały czas powstania, poza tem liczba dni pańszczyźnianych została zmniejszona o połowę, wreszcie każdy chłop stawał się właścicielem posiadanego gruntu i nie mógł być usuwany z niego przez dziedzica, jeżeli obowiązki określone prawem święcie wypełniał.

Wobec takich dobrodziejstw, nieznanych podówczas jeszcze w sąsiednich krajach, — chłopci garnęli się do Naczelnika, i możeby rychło stanęła tak wielka siła zbrojna, o jakiej marzył Kościuszko, któraby Moskwę powaliła.

Niestety, jednak Prusacy, jak zwykle, podali dłoń pomocną Moskalom. Trudno było walczyć z dwoma wrogami naraz.

Dzielnie się wprawdzie bije Kościuszko pod Szczekocinami, Warszawa również broni się mężnie przed oblężeniem króla pruskiego, którego zmusza nawet do ucieczki, tymczasem na Litwie powstanie zostało stłumione przez Moskali.

Niebawem przyszło do krwawej a nieszczęśliwej walki pod Maciejowicami.

O świcie 10 października 1794 r. nieprzyjaciel w szyku bojowym postępował ku Maciejowicom, gdzie na linji pod zamkiem stanęło wszystkiego 7,000 żołnierza polskiego pod dowództwem Naczelnika.

Pomimo wysiłków bohaterskich tak wodza, jak wojska, a szczególnie pułku imienia Działyńskich, który cały prawie zginął na placu boju, o godzinie pierwszej w południe nastąpiło rozbitcie armji polskiej. Wielu generałów dostało się do niewoli rosyjskiej, wśród których był i ukochany Naczelnik,

nad wieczorem przyniesiony z pobojowiska na lancach przez kozaków, cały zbroczony krwią i nieprzytomny!

Wkrótce powstanie zostało stłumione i nastąpił ostatni rozbiór Polski w r. 1795. Przestaliśmy istnieć jako państwo.

Naczelnik Kościuszko przebywał w niewoli rosyjskiej, skąd po pewnym czasie został wypuszczony przez Cara Pawła na wolność i wyjechał zagranicę. Tam też przeżył ostatnie lata życia, nie biorąc udziału czynnego w wielkich wypadkach, jakie rychło nastąpiły, wspierając tylko naród polski swemi cennemi radami i mocą moralną swej pięknej duszy.

A wypadki szły wielkie! W dwa lata po upadku powstania Kościuszkowskiego we Włoszech pod opieką Francji powstały legjony polskie, walczące przy ramieniu Francuzów w nadziei, że z ich pomocą przyniosą Ojczyźnie wolność. Poszliśmy za cesarzem Francuzów Napoleonem po całym świecie, przeżyliśmy razem z nim dołę i niedolę, mieliśmy nawet, krótko wprawdzie, byt niepodległy na małym kawałku Polski w t. zw. Księstwie Warszawskiem, ale z nadziei naszych szatan się śmiał.

Wraz z upadkiem Napoleona po nieudanej wyprawie na Rosję w 1812 r., runęły nasze nadzieje. Ziemie polskie znowu dostały się pod panowanie rosyjskie, miały one wprawdzie odrębny ustrój i wojsko, ale Rosja dążyła do tego, aby odebrać Królestwu jego konstytucję, gnębiła coraz bardziej Polaków i doprowadziła naród nasz wreszcie do nowego powstania w 1830 roku.

Nie dożył już tej chwili Naczelnik Kościuszko, gdyż w roku 1817 umarł w Szwajcarji, opłakiwany długo i boleśnie przez osieroconą Polskę.

Ale myśl jego i testament nie umarł...

Myśl ta przyświecała młodemu wojakom, którzy w 1830 roku porwali za oręż przeciwko Moskwie, niestety jednak zabrakło nam wtedy takiego wodza i Naczelnika, jak Kościuszko, i, pomimo rozpaczliwego wysiłku, zostaliśmy przez Moskali pokonani.

Odtąd zapanowała na lat trzydzieści przemoc i samowola najeźdźców.

W roku 1863 naród polski w najtrudniejszych i opłakanych warunkach, nie mając ani wojska, ani broni, doprowa-

dzony do rozpacz samowolą ciemiężców i wierząc w pomoc państw europejskich po raz trzeci od rozbiorów spróbował ořeźnej walki z Moskwą...

I wówczas w tej ruchawce, w której z początku brało udział nie więcej nad 10,000 ludzi uzbrojonych w dubeltówki, kosy i piki, zjawił się człowiek znów z tej ziemi litewskiej, prawdziwy spadkobierca i wykonawca testamentu Kościuszki, niejawni, bo na to nie pozwalało ówczesne nasze położenie smutne i ciężkie, ale tajny naczelnik i wódz narodu.

Wodzem tym był Romuald Traugutt.

Niewiele o nim wiemy. Bo póki Moskale przewodzili nad nami, prawie aż do ostatnich czasów nie tylko że nie wolno o nim było pisać, ale imienia jego nawet głośno wymawiać.

Romuald Traugutt urodził się w Kobryńszczyźnie 6 stycznia 1826 roku. Odumarty rychło przez matkę wychowywał się pod opieką babki swej Justyny z Szujskich, kobiety bardzo religijnej, która głęboko zaszczepiła te uczucia w duszy przyszłego naczelnika. Nauki pobierał w Świsłoczy, po ukończeniu gimnazjum wyjechał do Petersburga, gdzie w roku 1846 zdał egzamin na oficera saperów, obierając sobie zawód wojskowy.

Służył zrazu w Królestwie, rychło jednak je opuścił, aby wziąć udział w wojnie węgierskiej 1849 r., a później Sewastopolskiej 1853 r.

Po ostatniej kampanji przebywał w Rosji lat parę, po śmierci uwielbianej żony opuścił służbę wojskową i osiadł na Litwie, w ojczystym majątku Ostrowiu, o trzy mile odległym od Kobrynia.

Tu właśnie zaskoczył go wybuch powstania. Przez pierwsze miesiące udziału w powstaniu nie bierze. Dopiero w początkach maja 1863 r. objął, jako fuchowiec, dowództwo nad oddziałem powstańczym liczącym około 400 ludzi, który uformował się w okolicy Kobrynia przeważnie z pośród szlachty zaściankowej.

Od tej pory aż do połowy lipca kołatał się Traugutt ze swym oddziałem po bagnach i borach poleskich w ciągłych walkach z Moskalami. W walkach tych dał dowody wielkiego męstwa i talentu wojskowego i pokazał nieraz wrogowi pa-

zury, rozbity jednak pod Kłodnem 13 lipca, nie otrzymując pomocy, osamotniony i złamany chorobą i nie trzymający się już na nogach, rozdzielił oddział na dziesiątki i kazał im pędzić ku Kobryńszczyźnie.

A sam znalazł chwilowy wypoczynek w domu znakomitej powieściopisarki naszej, Elizy Orzeszkowej, która mu ułatwiła wyjazd do Warszawy, dokąd przybył w ostatnich dniach lipca. Przyjechał zapoznać się z ludźmi, którzy zarządzili powstaniem i dowiedzieć się coś o planach na przyszłość.

Rychło jednak wyjechał zagranicę, wysłany przez rząd powstańczy, aby zbadać instytucje współdziałające z powstaniem na obczyźnie. Podróż trwała 2 miesiące. — W Paryżu usłyszał piękne obietnice od osób blisko stojących rządu, iż Francja przyjdzie z pomocą Polsce. — Uwierzył w to przyszły Naczelnik i z otuchą wracał do kraju...

Tymczasem w Warszawie w rządzie powstańczym zaczęły się rozterki. Wszyscy chcieli jaknajlepiej, ale się swarzyli ze sobą. Położenie było tem trudniejsze, że rząd nasz nie działał jawnie, bo powstanie 64 roku niebyło podobne do walki za czasów Kościuszki, a choćby i 31 roku, wtedy mieliśmy swój rząd, swoje wojsko, kawałek chociaż wolnej ziemi. A w 63 roku cała Polska była rządzona przez Moskali i zalana wojskiem rosyjskiem. — Trzeba było działać tajemnie tuż pod bokiem szpiegów rosyjskich, którzy za wszelką cenę chcieli wykryć organizację powstańczą. —

Kiedy się Traugutt dowiedział o rozterkach w naszym rządzie, pośpieszył do kraju, usunął wszystkich od steru powstania, i sam wziął najwyższą władzę w rękę, jako dyktator czyli Naczelnik Narodu.

Wielkiego trzeba było poświęcenia i odwagi, by się zdobyć na taki krok. — Pomocy obiecaney wciąż nie było, a śmierć czyhała tuż pod bokiem.

Nie uląkł się przecież Traugutt. Zamieszkawszy w ustronnym domku przy ul. Smolnej pod nazwiskiem Michała Czarciego, pogrążył się całkowicie w sprawę powstania.

Z nadzwyczajną pracowitością szykował depesze, instrukcje i rozkazy, których mnóstwo z pod jego pióra rozchodziło się po kraju do wszystkich województw powiatowych i wiejskich organizacji, do walczących wciąż partji i zagranicę. Całe dni

schodziły na sesjach i spotkaniach z poszczególnymi kierownikami Wydziałów, we wszystko wglądał Traugutt sam i nic z rąk nie wypuszczał.

Postanowił Traugutt za wszelką cenę utrzymać powstanie aż do przewidywanej wojny europejskiej i mocno stał u steru organizacji, przygotowany na śmierć w każdej chwili. — Nie należał on do żadnej partji politycznej. Przecież w myśl owego wiekopomnego testamentu pierwszego Naczelnika Tadeusza Kościuszki, sprawa ludowa, sprawa wolności, równości uwłaszczenia chłopów miało w nim gorącego zwolennika. — Bo trzeba wiedzieć, że zaraz w dniu wybuchu powstania rząd powstańczy, na długo jeszcze przed rządem rosyjskim, ogłosił uwłaszczenie chłopów.

Traugutt pilnie przestrzegał, aby powstańcze rozkazy uwłaszczeniowe były ściśle wypełniane, gorliwie zalecał dowódcom wojskowym, by starali się doprowadzić powstańców, którzy przeważnie rekrutowali się ze szlachty i mieszczaństwa i lud wiejski do ściśłego i serdecznego porozumienia i zbratania.

Dla przestrzegania, by ściśle wypełniano dekret o uwłaszczeniu ustanowił administracyjno-sądową władzę, w której włościanie poważny głos mieli.

Ogromnie też wiele zrobił nasz powstańczy Naczelnik i dla wojska, walczącego w polu w warunkach bardzo ciężkich.

Dzielnie mu pomagał w tem generał Bosak.

Na wzór wojsk regularnych zgrupowano drobne oddziały powstańcze, które ukrywały się po lasach, w kompanje, bataljony, szwadrony, pułki i korpusy.

Organizacja ta niewiele już jednak pomogła powstaniu. — Pomimo obietnic nikt nam z pomocą nie przyszedł. Przewaga ogromna sił rosyjskich nie dawała nadziei długiej walki. A jednak biliśmy się, wprawiając w zdumienie całą Europę, że garść powstańców przez dwa lata dzielnie stawiała czoło tak wielkiemu państwu, jak rosyjskie.

A samotny dyktator -- Naczelnik raz wraz wydawał gorące odezwy do wojska i całego narodu, wzywając do męstwa i ofiar...

W tych pracach i projektach upływały Trauguttowi zimowe miesiące 1863 i 64 roku. Moskale ciągle węszyli, chcąc za wszelką cenę wykryć władzę naczelną powstania, ale długie

nie mogli natrafić na ślad, któryby ich doprowadził do skromnego mieszkania przy ul. Smolnej, gdzie spokojnie trwał jak pierwszy żołnierz Polski nasz Naczelnik Traugutt.

Powstanie nie wsparte przez nikogo, pozbawione dowozu broni i amunicji, z wolna chyliło się ku upadkowi.

Dnia 27 stycznia 1864 roku chwycił się Traugutt środków ostatecznych: rozesał rozkaz zwołujący do broni pospolite ruszenie, tak bowiem święcie wierzył w siły i poświęcenie narodu! —

Ale naród nasz już był zmęczony długotrwałą i prawie beznadziejną walką i nie miał już sił pójść za tym samotnym głosem. —

Powstanie tłumione w sposób okrutny z wolna konało. 10 kwietnia 1864 roku wykryte zostało przez Moskali mieszkanie Naczelnika Traugutta, który został aresztowany i osadzony w cytadeli w Warszawie. —

Ostatniemi jego słowami w chwili aresztowania były dwa wyrazy: „to już“...

Już się stało. Spełnił swój obowiązek, trwając do końca, jak żołnierz na posterunku. —

Po ciemnych borach walczyli jeszcze powstańcy, lecz coraz ich mniej już było.

5 sierpnia 1864 r. powiesili Moskale naszego Naczelnika Traugutta wraz z czterema wykonawcami jego woli, a w Ojczyźnie naszej zapanowała przemoc, jakiej jeszcześmy nie znali...

A jednak powstanie to winniśmy wspominać z największą wdzięcznością. Ono to bowiem przyniosło chłopu polskiemu wolność, gdyż Moskale zaraz po powstaniu musieli uznać to, co już przedtem ogłosił rząd powstańczy, a co wprowadzał w życie Naczelnik Traugutt, musieli uwolnić chłopów od pańszczyzny.

Często Moskale okłamywali lub mówiąc, że to oni mu wolność dali, ale dzisiaj, kiedy już możemy pisać prawdę o tych wypadkach, widzimy, że te brednie były wierutnym kłamstwem, — lud nasz winien błogosławić pamięć powstańców, którzy byli istotnemi bojownikami wolności. —

Lud nasz po powstaniu wprawdzie wolność osobistą i ziemię uzyskał, ale cały naród jęczał w okrutnych kajdanach niewoli rosyjskiej. —

Nie wolno się było ani uczyć, a w niektórych miejscowościach nawet i modlić po polsku. — W całym kraju panował niesłychany ucisk, ciągłe rewizje, areszty, zesłania na katorgę i t. p...

Ludzie słabsi duchem stracili już wiarę, aby nam kiedykolwiek było lepiej i gotowi byli się godzić z najeźdźcami.

A jednak byli tacy, co w hardej duszy marzyli o wolności i wielkości Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej — na przekór wszystkim nieszczęściom, jakie na nią spadały.

W trzy lata po straceniu Romualda Traugutta, urodziło się na Litwie w Żułowiu, w obywatelskiej rodzinie dziecko, któremu los szykował dziwne, dziwne koleje w życiu, a w którym najbardziej uwidocznić się miał ten hardy duch Polski, nie godzący się z pętami niewoli.

Dzieckiem tym był obecny nasz Naczelnik w odrodzonej Polsce, Komendant Józef Piłsudski.

Od dzieciństwa już nasłuchiwał się on opowiadań o ostatnim powstaniu naszym, gdyż najbliższa rodzina jego brała w niem udział. Opowieści te, snute przeważnie przez babkę o dzielnych bohaterach powstania na Litwie: księdzu Mackiewiczu, Sierakowskim i innych, głęboko zaszczerpiły w duszy młodego Ziuka, bo tak nazywano naszego Naczelnika w rodzinie, miłość ziemi ojczystej i wolności...

Natomiast rzeczywistość, jaka go otaczała, jakże była inną!

Wszędzie, gdzie zwrócił oczy, rozwijając się z biegiem lat, widział niesłychany ucisk Moskali, szczególnie tam na Litwie dający się we znaki. Wszystko, co było polskie na tej ziemi, skazane było przez Moskali zupełnie na zagładę.

Nic też dziwnego, że chłopiec nabierając rozumu, zapalał nienawiścią do tych, co tą ziemię tak okrutnie gnębili...

Były to czasy, że za jedno nieostrożne słowo ludzie gnili w więzieniu. Cała ziemia litewska była jakgdyby jednym wielkim pobojuwiskiem, gdzie już tylko martwo leżały zimne zgliszcza ostatniej zawieruchy powstańczej. Ale młody chłopiec, im straszniejszą była rzeczywistość, tem goręcej marzył o walce, w jego sercu gwałty ciągle echa ostatniego starcia

oreźnego z Moskwą, w gorącej duszy jego płonął ogień buntu i powstania...

I już wtedy, w młodości zrozumiał ów święty testament, przekazany przez poprzednich Naczelników, iż niema szczęścia osobistego, gdy nie jest wolną i szczęśliwą ojczyzna, gdy nie są wolne wszystkie stany i klasy Narodu. I już wtedy zaprzysiągł sobie widać w duszy być do końca życia strażnikiem tego testamentu.

Po skończeniu gimnazjum w Wilnie, mając lat 18, wyjechał nasz obecny Naczelnik wgląd Rosji na uniwersytet, chcąc zostać doktorem. Ale niedługo pobyl on w tym uniwersytecie; za swój nieugięty charakter, za udział w rozruchach studenckich został przez Moskali wydalony z uniwersytetu, powrócił więc do Wilna i zaczął się sam uczyć.

Rychło jednak i tu rząd rosyjski nie dał mu spokoju. Ale teraz była już sprawa groźniejsza. Został on oskarżony o uczestnictwo w spisku na cara Aleksandra III i bez sądu, jakkolwiek w rzeczywistości ręki do zamachu nie przykładał, został zesłany na Syberję na lat pięć.

Taka to była sprawiedliwość i samowola rosyjska!

Wyrwali niewinnego młodzieńca z domu i pognali aż hen! gdzieś nad rzekę Lenę. Ciężki to był cios! Namarnowali wtedy zdrowia naszemu Naczelnikowi żandarmi rosyjscy.

Ale nie stracił Naczelnik tego czasu nadaremnie! Zmęźniał na duchu i gdy wrócił z wygnania do Wilna w 1892 roku, oddał całego siebie na usługi Ojczyźnie, wyrzekając się spokojnego kawałka chleba i osobistego szczęścia.

Gdy wszyscy prawie w Ojczyźnie nie śmieli myśleć o niepodległości, nasz obecny Naczelnik wziął twardo w rękę sztandar walki o wolność i już go nie wypuścił.

Zwrócił się do ludu pracującego tam, „gdzie chudoba kmiecia graniczy z podmiejską chudobą ludu robotniczego“ *) i na jego sile niespożytej oparł nadzieję wywalczenia Ojczyźnie wolności. Ale żeby sobie stworzyć żołnierzy, bo zawsze nasz obecny Naczelnik wierzył, iż wolność można zdobyć z orężem w rękę, i że do takiej otwartej walki musi kiedyś

przyjść, trzeba było obudzić naród, który omdlał w nieszczęściu, trzeba było zaświecić jaką latarkę w tej okrutnej pomroce, która panowała wówczas nad naszą ziemią ojczystą i wlać trochę otuchy w zdrewniałe serca...

Przyczynił się więc do zorganizowania sprzyjających mu ludzi w jedną grupę ludowo-robotniczą i z jej pomocą zaczął siał ziarna wolności na ojczystej glebie.

Trudne to było zadanie, bo wszędzie czyhali żandarmi rosyjscy, druzgocąc każdy odruch buntu. Trzeba się było ukrywać i działać tajemnie, bo tylko w ten sposób można było coś zdziałać.

Aby nieść ludziom wiarę i otuchę założył obecny nasz Naczelnik pismo „Robotnik“, którego pierwszy numer ukazał się 12 lipca 1894 r.

Moskale okrutnie węszyli, gdzie się ta redakcja tego pisma znajduje i koniecznie ją chcieli wykryć. Nie wiedzieli o tem, że w tem piśmie redaktorem, drukarzem i dostawcą był sam Józef Piłsudski. Ukrywał on zręcznie swoją drukarnkę i rozwoził swoje pismo po całej Polsce i Litwie, w każdej chwili coprawda przygotowany na uwięzienie, bo niebezpieczeństwo groziło zewsząd. W „Robotniku“ jasno i śmiało mówił nasz Naczelnik, iż Polska musi być wolną i niepodległą i nawoływał ludzi, aby się szykowali do zbrojnej walki z najeźdźcami.

I głos ten nie przebrzmiał bez echa. Ludzie budzili się z niemocy i ciekawie rozglądali się, a cóż to za śmiałek taki, co na przekór wszystkim potężnym carom i żandarmom, tuż pod ich bokiem wzywa naród do walki i nadziwić się nie mogli.

Ale otucha wstępowała w ich serca!

Trzydzieści pięć numerów[]] wydał J. Piłsudski w ciągu sześciu lat; „to znaczy — wygrał 35 razy bitwę z całą potęgą carskich siepaczy i żołdaków, policmajstrów i gubernatorów, których ukazanie się jakiegokolwiek pisma [tajnego przyprawiło o napady bezsilnej wściekłości“^{*)}).

Pienili się żandarmi i nakładali wysokie ceny na głowę naszego Naczelnika, ale ten był przez sześć lat nieuchwytny.

^{*)} Wincenty Rzymowski: Jak Józef Piłsudski walczył o Polskę str. 26.

Nieszczęście jednak w końcu przyszło. W 1900 r. wykryli Moskale drukarnię „Robotnika“ w Łodzi i aresztowali J. Piłsudskiego. Osadzono go w cytadeli warszawskiej, gdzie przedtem więziony był Naczelnik Traugutt.

Cóż go czekało? któż wie, może śmierć nawet?

Nie upadł jednak nasz Naczelnik, postanowił się bronić. Aby zyskać na czasie, zaczął udawać obłąkanego, a tymczasem ludzie w Polsce myśleli nad tem, jakby go z więzienia wydobyć. Gdy wreszcie pod silną strażą wywieźli go Moskale do Petersburga, aby umieścić go w szpitalu dla chorych umysłowo, bo już wierzyli w jego chorobę, pojechał za nim doktor niejaki Mazurkiewicz, wstąpił do tego szpitala w tym celu, aby wybawić J. Piłsudskiego.

I plan się powiódł. Jakgdyby opatrność czuwała nad naszym Naczelnikiem, przeznaczając go dla większych jeszcze zadań. Doktor ten wyprowadził niepostrzeżenie Naczelnika szpitala i dnia 13 maja 1901 roku znalazł się J. Piłsudski znów na wolności. Udał się do Krakowa, a stąd po krótkim pobycie wyjechał za granicę, aby rozejrzeć się po świecie. Przeczuwał on bliskość wojny, gdyż zawsze umiał swym sokolim wzrokiem patrzeć dalej, niż inni.

Dotychczasowa działalność jego była z konieczności rzeczy tajną. Ale ta konieczność okrutnie go mierzyła, bo był on w duszy zawsze żołnierzem, zawsze marzył o jawnem, orężnem starciu z wrogami Polski.

Osiadłszy więc w Krakowie, zaczął przygotowywać ludzi do walki zbrojnej z caratem, organizując drużyny bojowe i każąc im w odpowiednich chwilach występować jawnie przeciwko Moskałom.

Raz i drugi połała się krew na ulicach Warszawy, Łodzi i innych miast. W tych drużynach byli nie tylko robotnicy, ale ludzie najrozmaitszych klas i stanów, bo nasz Naczelnik, wierny testamentowi Kościuszki, zawsze był zdania, że zwycięskiego powstania nie może podjąć jedna klasa, a musi go dokonać cały naród.

Gdy wybuchła wojna japońska, próbował J. Piłsudski pociągnąć naród polski do powstania przeciwko Moskwie, niestety myśl ta nie spotkała się jeszcze z powszechnym uznaniem, jeszcze ludzie nie wierzyli w swe siły. Jeździł wtedy

nasz Naczelnik nawet do Japonji, namawiając ją, aby nam pomogła do powstania, coby i dla niej było korzystne. Ale w Japonji mało co wiedziano o Polsce, nic też i tam nie wskórał.

Nie opuścił przecież rąk w tem osamotnieniu, bo to jest człek uparty. Zrozumiał, że dopóki nie mamy wojska, nic z powstania nie będzie, postanowił więc to wojsko stworzyć i wystąpił z odezwą do narodu, nawołując go do składania pieniędzy na broń dla armji, która ma być stworzoną.

Ale miała to już być armja prawdziwa, wyszkolona i zaprzysiężona nie tak, jak dotychczas, drobne bojówki.

W początkach 1908 roku powstało we Lwowie pierwsze koło ludzi, którzy się jęli kształcić wojskowo. Grono to rozrosło się wkrótce w t. zw. „Związek Walki Czynnej“. Związek ten, któremu przewodził obecny nasz Naczelnik, jakiś czas istniał potajemnie, bo Austria zrazu nie pozwalała na jawne tworzenie wojska polskiego. Nareszcie z tych jawnych związków w 1910 r. pozwolono utworzyć we Lwowie jawny „Związek Strzelecki“, zaczątek wojska polskiego.

Piłsudski teraz zaczyna tworzyć wszędzie, gdzie tylko może szkoły wojskowe, sam też wiele się uczy, jak gdyby w przeczuciu, że mu się ta wiedza niezadługo przyda. Młodzię coraz bardziej garnie się do tych szkół i do swego komendanta. A wszędzie panuje rygor i duch wojskowy.

Ludzie, patrzący tylko na swój nos, myśleli sobie: i na cóż to się przyda? bo wszędzie w Europie panuje spokój, ale nasz Naczelnik dobrze przeczuwał, że to spokój niepewny, że się te młode oficerki polskie na coś przydać mogą, gdy przyjdzie dzień zawieruchy powszechnej.

I dzień ten nadszedł.

Gdy w roku 1914 wybuchła wojna europejska, postanowił nasz Naczelnik walczyć zrazu z Moskalami, aby ich wymieść z polskiej ziemi i ruszył na bój ze swoją niewielką armją, która w oczach zaczęła rość jak na drożdżach.

Co się to musiało dziać w duszy Naczelnika, kiedy najświętsza jego myśl wreszcie się urzeczywistniła. Jawny bój z najeźdźcą!

A kiedy Moskale uciekli z Polski i zostali pobici, zwrócił się tedy nasz Naczelnik przeciwko drugiemu straszniemu wrogowi Polski, Niemcom, którzy chcieli wyzyskać Polskę dla

swoich celów. Ale im się to nie udało. Wierzył Naczelnik święcie, że Niemcy też muszą być pobici przez Francję i Anglię, więc nie pozwolił armji swej przysięgać na braterstwo broni Niemcom, którzy się tego domagali, raczej wolał rozpuścić na chwilę swoich żołnierzy, skazać ich na więzienie i tułaczkę, sam wreszcie poszedł dzielić ich los, uwięziony przez Niemców i wywieziony do twierdzy, gdzie go więziono dotąd, aż się potęga niemiecka rozpadła. Bo to jest człek hardy i dumny! Jak nie ugiął przez całe życie czoła przed Moskalami, tak też nie dał się złamać i Niemcom, których przetrwał i powrócił do Ojczyzny, objął znów dowództwo nad swym wojskiem, zwołał Sejm, w którym zasiedli, w myśl testamentu Kościuszki, wszyscy wolni już obywatele Wolnej Polski, bez różnicy stanów i klas, a Sejm ten w nagrodę, za wielkie jego trudy i wielką miłość Ojczyzny, obwołał go, jak niegdyś Kościuszkę, Naczelnikiem kraju, pokładając w nim w imieniu Narodu wielkie zaufanie.

I nie zawiódł się Naród. Bo oto wódz nasz i Naczelnik na czele swych wojsk nie tylko oczyścił Polskę od wrogów, ale wkroczył do Wilna, niosąc umiłowanej ziemi litewskiej wolność i wybawienie od hord bolszewickich, a dziś wojska nasze weszły do Mińska, wskrzeszając jedną i wielką Najjaśniejszą Rzeczpospolitą Polską, w której wszystkie ludy znajdują spokój i szczęście.

Tak to nasz Naczelnik, jak niegdyś Kościuszko i Traugutt, tylko bardziej od nich szczęśliwszy, wśród ciężkich znojów, wiedzie Polskę drogą potęgi i chwały!

Niechże mu Bóg w tej pracy pomaga!

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 314846



000-314846-00-0